№ 128. Wtorek, d. 30 Maja (11 Czerwca) 1889 r. Rok XIV.

BIURO REDAKCYI Krakow.-Przedm. № 188.

Cena prenumeraty: Kwartalnie w Lublinie rs. 1 kop. 50. Z przes. poczt. rs. 2. Miesięcznie w miejscu kop. 60. Numer pojed. k. 5.

GAZETA LUBELSKA

Pismo Codzienne Rolniczo-Przemysłowo-Handlowe i Literackie.

KALENDARZ.

Dzis: Barnaby Apostola
Jutro: Onufrego Pust. i Enchila B.
Pojutrze: Antoniego Padewskiego

Wschód słonca o g. 3 m. 47 Zach. o g. 8 m. 9.
Przybyło dnia g. 7 min. 47.
Dziś z rana było stopni ciepła 11

(N. B.) Artykuły nadesiane nie zwracają się.

Redakcya otwarta od godziny 9 rano do 1 popołudniu i od 3 do godziny 7 wieczorem.

Od Redakcyi.

„Gazeta Lubelska" w kwartale następnym, wychodzić będzie na dotychczasowych warunkach.

Szanownych naszych abonentów zalegających w opłacie, uprzejmie prosimy o uregulowanie rachunków.

Z miasta i okolicy.

— **Ze świąt.** Piękna pogoda, której mówiąc nawiasem mamy zadużo o tej porze, przyczyniła się do ożywienia w mieście podczas „Zielonych Świątek".

W niedzielę już od wczesnego rana snuły się po mieście dorożki ze zwolennikami dalszych wycieczek, którzy zapełnili wszystkie pobliskie lasy, tudzież Sławinek i Bronowice.

Popołudniu, tłumy żądnych emocyi, udały się do ogrodu miejskiego, gdzie odbywała się loterya fantowa na korzyść ruskiego Towarzystwa dobroczynności. Niższą klasę chrześcian i żydów, którzy pod wieczór tak ruchliwie zapełnili ogród, iż na główniejszych aleach trudno się było przecisnąć, najwięcej interesował znajdujący się tam inwentarz żywy.

Krowy i barany przeznaczone do wygrania, stały się marzeniem tłumu, każdy chciał wyciągnąć te numery. Fanty były dość ładne i zadowolniły wielu.

Zebranych interesowała bardzo nowość, jaką otrzymał ogród, dzięki staranności p. Czyszkowskiego brandmajstra i p. Antoniego Bahna majstra mularskiego, mianowicie fontanna, urządzona ładnie i z małym kosztem dla kasy miejskiej. Zarzucają niektórzy, że fontanna została umieszczoną w punkcie niewidocznym, ale inaczej być niemogło, gdyż w tem miejscu jest odpowiedni spadek i dlatego skorzystano z niego, albowiem urządzenie inne, byłoby zbyt kosztowne. Dobrze, że pożary wydarzają się u nas bardzo rzadko, tym sposobem p. brandmajster ma czas do zajmowania się upiększeniami i dogodnościami w mieście.

Wczoraj na stawach koło łazienek letnich p. Wędrowskiego, odbyła się zabawa, podczas której pyrotechnik p. Żyźniewski niedawno przybyły do naszego miasta, uprzyjemnił czas zebranym pięknemi sztucznemi ogniami. Szczególniej podobały się fajerwerki wylatujące z wody i okręt z ogni sztucznych. Na tej zabawie było z parę tysięcy osób, które opuściły ją z zupełnem zadowoleniem. Za niewielką bardzo opłatę, trudno się lepiej zabawić. Podobno p. Żyzniewski ma zamiar osiedlić się w Lublinie i założyć tu pracownię pyrotechniczną.

Teatr w obydwa dni dość był zapełniony, a ogród przy teatrze, gustownie był oświetlony.

— **Listy zastawne** miasta Lublina, w zeszłym tygodniu notowane były na giełdzie warszawskiej po rs. 100 kop. 50 za sto rubli bez wartości kuponu bieżącego, czyli od tygodnia poprzedniego straciły kop. 50 na stu rublach.

Niewielka ta obniżka nastąpiła jak się zdaje z przyczyny obniżenia się kursu rubli na giełdzie berlińskiej.

— **Benefis.** We czwartek, odbędzie się przedstawienie teatralne na benefis p. Węgrzyna, jednego z wydatniejszych artystów w goszczącem u nas towarzystwie dramatycznem.

Pan Węgrzyn przez cały sezon zimowy, występował niemal w każdym spektaklu, jak w komedyi, tak i w operecie, zawsze wynosząc uznanie publiczności i czyni stałe postępy w obranym zawodzie.

Polecając benefis p. Węgrzyna poparciu publiczności, życzymy benefisantowi powodzenia.

Na ten benefis, daną będzie opereta „Niniche", która tutaj miała powodzenie.

— **Gracyan** ogier p. Grabowskiego z Sernik, w trzecim dniu wyścigów w Warszawie czyli 9 czerwca, zdobył nagrodę mokotowską, bijąc pięciu współ-zawodników.

— **Nowa stajnia.** „Sport" dowiaduje się, że hr. Wojciech Poletyłło, wchodzi w spółkę z Ludwikiem Temlerem, przemysłowcem z Warszawy, w celu założenia stajni wyścigowej.

Gdzie będzie założoną rzeczona stajnia, dotychczas niewiadomo.

— **Projekt.** Istnieje podobno projekt zaproszenia orkiestry konsystującego tutaj pułku piechoty, aby co czwartek grała w godzinach poobiednich w ogrodzie miejskim, za niewielką opłatą za wejście.

Projekt ten znajduje wielu przychylnych, gdyż w niedziele, kiedy grywa orkiestra bezpłatnie, trudno się dostać do ogrodu tym, którzy pragnęliby nienarażając się na bezustanne popychanie i tłoczenie, posłuchać muzyki.

— **O sprzedaży** cukrowni w Zakrzówku „Gazeta losowań" powtarza to, co zaznaczyła poprzednio, jakkolwiek „Kuryer Warszawski" podanej przez nią wiadomości zaprzeczył.

„Gazeta losowań" utrzymuje, że Bank Państwa, który tę cukrownię nabył, odprzeda ją wkrótce z rozłożeniem sumy zalicytowanej na raty długoterminowe i, że warunki licytacyjne mające się niebawem ukazać, zawierać będą bliższe w tej kwestyi szczegóły.

„Kuryer Warszawski" utrzymywał, że Bank Państwa po licytacyi zażąda całej sumy jednorazowo.

23)

PANNA MICIA.

Obrazki galicyjskie przez M Poradowską

tłomaczył z francuskiego

ZDZISŁAW PIASECKI.

Doszli nareszcie do źródła. Mici zachciało się pić.—Chcąc się jej przypodobać, kawaler począł szukać odpowiedniej szerokości liścia, który by mógł służyć za kubek; ale ona odrzekła, że ma zwyczaj pić tylko w sklance.

— W tej chwili pani przyniosę.

I pobiegł szybko w stronę namiotu.

Kiedy już był dosyć daleko, Micia lżej odetchnęła:

— Uuf!

I szybko poleciała w przeciwną stronę: „Niech sobie myśli, co mu się podoba", wyrzekła nie troszcząc się więcej o niego i położywszy się wygodnie na miękkiej zieleni,— zrywała kwiaty i rośliny, zapomniawszy o nudach. Trzask suchej gałęzi zmusił ją do odwrócenia głowy, i w dali ujrzała cień mężczyzny, który prędko zbliżał się do niej.

— Odnalazł mię, pomyślała i z przestrachem poczęła uciekać co sił starczyło, nie zważając na gałęzie, które uderzały jej twarz.

Strumyk wody zagrodził jej drogę. Chciała go przeskoczyć, lecz źle obrachowała skok i wpadła po kolana w wodę. Ogromnie zawstydzona, nie śmiała spojrzyć w około, ze strachu aby nie ujrzyć swego prześladowcy.— Wtem głos: „Jestem" rozległ się, usłyszała stuk i dwie litościwe ręce wydobyły ją na suche miejsce.

Cała ogłuszona, przymknęła oczy, a silny głos męski szepnął jej do ucha:

— Panna Micia pięknie się sprawuje!

Ciekawość zmusiła ją otworzyć oczy i ujrzała poważne i łagodne spojrzenie Konrada.

— To pan? zapytała uśmiechnięta, a ja myślałam, że to ten mały baron, co mię zabijał swemi nudnemi komplementami.

Uśmiechnął się:

— A więc panna Micie nie lubi komplementów?

— Nie... to jest... jak kiedy, ale ten pan za dużo ich prawił i uciekłam od niego.

— Ba! to dlatego wrócił on taki smutny, mówiąc, żeś pani zabłąkała się w lesie? ojciec pani jest bardzo niespokojny, rozesłał nas na pszukiwania. Los szczęśliwie pozwolił mi odnaleźć panią.

Mimowoli podniosła na niego oczy.

— Bardzo jestem rada, że to pan a nie kto inny.

— Więc mię pani nie zapomniała po tylu latach rozłąki?

— O! nie; co dzień za pana się modliłam, tak jak mię pan o to prosił, pamiętasz pan?

Prawda, przypomniał sobie ten fakt i patrzył na nią z uwielbieniem.

— Więc... pani codzień myślała o mnie?

— Rozumie się, co wieczór przed uśnięciem.

Powoli wziął jej rękę i podniósł do ust.

Ona nie broniła się, lecz serce poczęło wolniej bić. Jakieś nieznane uczucie objęło ją. Cichym głosem wyrzekła:

— Dlaczego pan do nas nie wrócił?

— Wrócę, odrzekł równie cicho i wziąwszy ją pod rękę, prosił: Niech pani mówi teraz o sobie, o Białej Górze.

Wtedy Micia zaczęła opowiadać cichy swój żywot spędzony pod okiem dziadka, kochanej Malwiny, poczciwej Tarasi i włościan:

Raptem spytała się go:

— A więc, pan się mnie nie boi?

On się roześmiał.

— Dlaczego mi pani to pytanie daje?

— Bo, bo.... mi się zdawało.... że pan się boi młodych panien.

— Jest w tem trochę prawdy, odrzekł smutnie; młode panny często zwodzą....

Zbliżali się do namiotu. Micia rzuciła rozpaczliwy wzrok na swoją mokrą suknię i przemoczone trzewiki. Okrzyki radości powitały ich powrót i nie było końca zapytaniom. Helena szybko się zbliżyła i ostrym głosem wyrzekła:

— Zawsze więc pozostaniesz tem niesfornem dzieckiem? Czy nie zrozumiesz całej nieprzyzwoitości takiego postępowania?

I odwróciła się od niej plecami.

Kilku kozaczków roznosiło lody i ciasta. Kiedy powietrze się oziębiło, kazano zaprzęgać konie.

Helena siedziała na koźle kabryoletu i czekało na Konrada. On o parę kroków dalej

Zobaczymy więc niedługo, którego z tych pism wiadomość się sprawdzi.

— **Na wystawie w Paryżu**, znajduje się z naszej gubernii tylko wełna i nasiona zbóż.

Drabina ratunkowa, wynaleziona przez panów braci Boczkowskich, która miała być wysłaną na tę wystawę, z powodu opóźnienia się z deklaracyą, co wreszcie nastąpiło nie wskutek winy wynalazców, nie mogła być odesłaną.

Zbiorowa kolekcya wełny, zebrana przez hr. Wojciecha Poletyłłę z Kraśniczyna, jak donoszą pisma warszawskie zwraca na siebie powszechną uwagę.

— **Ulica Bernardyńska** w zeszłym roku uporządkowana, powraca do swoich dawnych cech charakterystycznych, ponieważ zmuszeni ją przebywać codziennie nie mogą się pozbyć kataru.

Woda w rynsztokach zawierająca rozmaite nieczystości, wydaje tak przykrą woń, że trudno przejść przez ulicę Bernardyńską bez zatkania nosa.

Zapytujemy naszą municypalność, czy codzienne lub przynajmniej raz na dwa dni przepłukanie rynsztoków paroma beczkami wody czystej, byłoby bardzo kosztownem?

— **Z pijaństwa.** Włościanin z wsi Księżomiesz w powiecie janowskim Franciszek Mucha w wieku lat 42 powracając w stanie nietrzeźwym z miasteczka, spadł z wozu i od silnego potłuczenia życie zakończył.

— **Z powiatu zamostskiego** korespondent „Warsz. Dniew.“ między innemi donosi, że pod koniec tegorocznej długiej zimy, niektórzy z włościan byli zmuszeni zdejmować słomę z strzech, rznąć ją na sieczkę i karmić tem inwentarz.

Ile wiemy, takich wypadków było tam chyba nader mało i należały może do wyjątkowych: Chyba chaty włościan, którzy zdejmowali słomę, świeżo były nią pokryte, gdyż słomy zleżałej, inwentarz pomimo głodu wcale by nie tknął nawet, a znów tak dalece źle w tamtych stronach nie było, jakkolwiek długa zima istotnie wprowadziła w kłopot nawet zasobnych w paszę rolników.

Następnie korespondent pisze, że dzierżawcy ordynaccy i włościanie wskutek suszy opuścili głowy, gdyż ozimina zaledwie na parę cali podrosła, a jarzyny zupełnie pożółkły.— I to jest cokolwiek przesadzone, gdyż tak źle nie jest i jakkolwiek ozimina i jarzyny wyglądają niezupełnie obiecująco, jednak w każdym razie jeszcze ostatecznie głów rolnicy nie opuszczają.

— **Na założenie domu podrzutków w Lublinie**, otrzymaliśmy w dalszym ciągu od p. Zofii Kaneli k. 61 pozostałe z pieniędzy przysłanych do składu nasion „Ogrodnika Polskiego“; razem więc z poprzedniemi znajduje się rs. sto ośm k. 94.

— **Zmarła w Lublinie** ś. p. Emerencyanna z Łudów Kobylińska w wieku lat 84.

Z WARSZAWY I PROWINCYI.

— **Warszawa.**

W okolicach Otwocka ukazała się na wiosnę u krów nieznana dotąd choroba, objawiająca się opuchliną języka i krtani, wskutek czego zwierzęta przez kilka dni niemogły przyjmować pokarmu; choroba ta obecnie zaczęła grasować także i między ludźmi, prawdopodobnie skutkiem picia mleka od krów zarażonych. **Wystawa** pracy kobiet cieszy się znakomitem powodzeniem,—oprócz bowiem znacznej liczby zwiedzających wystawę, same okazy nabywane są b. chętnie i rozchodzą się nawet po zagranice kraju;—niedawno jeden kupiec z Moskwy kupił haftów białych na sumę rs. 300, obiecując sobie zrobić na nich w mieście rodzinnem dobry interes. **Powstała** tu nowa fabryka gilz myśliwskich metalowych i papierowych, oraz nabojów rewolwerowych,— założycielem jest jeden z przemysłowców tutejszych. **W** okolicach zaś Warszawy przemysłowcy angielscy zakładają na wielką skalę parową fabrykę przyrządów stalowych i narzędzi warsztatowych. **Jeden** z podmiejskich właścicieli ziemskich na gruntach swoich tytułem próby urządza winnicę,—pragnie on hodować tylko gatunki krzewu winnego, wytrzymałego na surowszą temperaturę. **Wrazie** pomyślnego rezultatu, przestrzeń gruntu pod winnicę będzie znacznie rozszerzoną.

— **Kielce.**

Część warsz. tow. muzycz. „Lutnia“ zjeżdża tu niebawem dla dania kilku koncertów.— **P.** Namysłowski ze swoją orkiestrą złożoną z 23 chłopów zamojskich, koncertuje obecnie w Busku.

— **Kalisz.**

Jedna z majętności ziemskich w gub. kaliskiej, sprzedaną została po 4,000 rs. za włókę; pokazuje się tedy, że nie jest tak jeszcze źle z ceną ziemi, jak mówią, byleby tylko grunt niebył wyjałowiony.

— **Łódź.**

W okolicach Łodzi zamieszkuje pewien owczarz, uchodzący za wielkiego lekarza. Zjeżdża się więc do niego tłumnie ludek, a nawet często gęsto i inteligencya, wioząc mu złotówki i ruble i otrzymując wzamian takie i tym podobne recepty: Oto treść jednej z nich: „Mintusa dostać i reskierki go odrzyć i łepek mu uźnyć i jedon flaczek wyjąć i garczek wody rzeby beztargu i walać mlikim od krowy pojałowej krowie i gotować. Żuźli 5, żeby nie były zkotliny wyrzucone i włożyć w ogień i upalić na czerwono i zaś wyjąć na miske zielone poliwane i poliwać tym mlikiem na te zuzle i potów u siebie nieucierać odziać się na głowę chustką. A tego mintusa zkości obrać i utrzyć i troche kamfory i utrzyć i plastry robić i nakładać na oczy i na drugi dzień dać psu. Dopiero Ziułków Wielińskich za złoty wody ostrej i [illegible]ować i przecydzić i słodzić cukry[illegible]od[illegible] pić. Trzencu Borciuchowego za[illegible]kowity puł kwaterek i smirzać do kupy i smarować gdzie boli!“— Chory na oczy chłopiec, któremu zaaplikowano lekarstwo, podług powyższej recepty przyrządzone, natychmiast...zaniewidział.

Z GAZET RUSKICH.

Z zebranych przez dep. roln. danych okazuje się, iż zboża ozima w r.b. rokują wogóle stan średni, w każdym razie jednak mniejszy niż w roku ubiegłym; głównie niepocieszająco przedstawia się pszenica ozima wskutek silnych mrozów w zimie i braku śniegu. Co się zaś tyczy zbóż jarych, to takowe, jakkolwiek było późno zasiane, jednakże wyglądają nieźle i pozwalają spodziewać się niezłego plonu, jeśli tylko pogoda na wiosnę i w lecie będzie pomyślną. Senat rządzący wyjaśnił w tych dniach że wójci gmin niemają prawa pobierać wynagrodzenia za sporządzane przez nich spisy inwentarza po zmarłych włościanach.

Przegląd Polityczny.

Jeśli wierzyć rewaelcyom paryskim, wizyta króla Humberta w Berlinie wydała rezultaty bardzo doniosłego znczenia. Nie mówimy o serdecznem zbliżeniu się dwóch monarchów, które najczęściej na położenie polityczne nie wpływa, ani o entuzyastycznem przyjęciu ze strony ludności, również nie zawsze ustosunkowanem do dyplomatycznych owoców zjazdu, ale o faktycznem zespoleniu włoskiej armii z niemiecką, która, wedle pogłosek, ma się w najkrótszym czasie dokonać. W Paryżu tak szkicują plan tego zespolenia: Między Włochami i Niemcami podpisaną została konwencya militarna, stawiająca armię włoską w takiej zależności od tej ostatniej znajduje się naprzykład armia bawarska. Do Rzymu wysłaną zostanie na stałe wojskowa delegacya niemiecka, a mniejsza podobna delegacya przebywać będzie w Berlinie. Obie delegacye będą miały na eelu zjednoczenie tych dwóch armij i doprowadzenie ich da jednego typu. Główne zaś dowództwo obejmie generał niemiecki. Konwencya ta zawartą została bez udziału Austryi.

To, co nam wczoraj teleguaf paryski doniosł, ne jest właściwie nowiną. O podo-

---

starannie owijał pledem własnym nogi Mici; gniew opanował Helenę.

— Czy to pani sama będzie powozić? zapytał się jej, sadowiąc się obok.

Za całą odpowiedź, Helena z taką pasyą poczęła ćwiczyć konie batem, że te w szalonym galopie popędziły.

Ta gwałtowność w kobiecie zastanowiła Konrada; chciał jej odebrać lejce i sam powozić.

— Boisz się pan? zapytała ironicznie i pędziła konie dalej.

Oddawna przyzwyczaił się do różnych dziwactw kapryśnej kobiety przed laty; w dwudziestym roku życia ofiarował jej samego siebie, wzgardziła nim. Dzisiaj on już starał się zapomnieć doznaną boleść.

Z szatańską siłą smagała ciągle biczem konie; a te pędziły jak szalone. Może ekwipaż się wywróci w przepaść! Dla niej śmierć byle z nim, zdawała się pożądaną.

Przechodzący ludzie patrząc na tę wściekłą jazdę, żegnali się z przestrachem.

Zdala widać było pałac z białemi kolumnami w Lipowej; wtedy Konrad silną ręką ujął za lejce, wyrwał bat z ręki Heleny i zmusił konie do wstrzymania w biegu.

— Dosyć tych żartów, wyrzekł z uśmiechem; bądźmy przyzwoici.

I miękkim głosem pieścił konie.

Helena z osłupiałym wzrokiem pozwoliła mu robić co chciał. Ta męska siła zwyciężyła ją.—Po powrocie do domu, czuła, że kocha go jeszcze silniej.

XX.

Na drugi dzień goście w licznych powozach bryczkach i kabrioletach opuścili Lipowę. Konrad również śpieszył się na banhof. Oparty o balustradę pan Jan, którego wysoki cień padał na ziemię, przypatrywał się tej odjeżdżającej pozłacanej młodzieży.

— Czy też te *gogi* potrafią kochać kraj? zapytał sardonicznym głosem swego zięcia.

— Nie wyglądają na dzielnych, ale ręczę ojcu, że w ogniu znajdą się jak bohaterowie.

— A jednak nie wydałbyś Mici za żadnego z nich!

— I owszem, są między nimi uczciwi chłopcy.

— Posłuchaj mię Stasiu, opowiem ci coś, może to dziwactwo, ale wysłuchaj starego.

W tej chwili zbliżyła się Helena.

— Ręczę, że i pani będzie mego zdania. Mówiliśmy o Mici.... Marzeniem mojem jest, ażeby wyszła za Konrada Mirskiego.

Młoda kobieta spojrzała ze zdziwieniem; na ustach jej malował się złośliwy uśmiech:

— Konrad Mirski! Kawaler, co nic niema, kłóci się z ojcem!... Wcale nieszczególna partya!

Zaczęła się śmiać nerwowo, oczy jej dziko błyszczały.

— Ja nic przeciwko niemu niemam, powiedział Zaremba.

Pociąg unosił Konrada w stronę Karpat. Sam siedział w *coupé* i marzył o wczorajszej zabawie. Jaka ona śliczna ta Micia, i jakie wrażenie wywarła na nim, człowieku, który tyle kobiet znał! Taka dziecinna jeszcze, a już kobieta! Z jaką radością wymówiła te słowa: „Bardzo jestem rada, że pana widzę“. Ożenić z się nią? O nie! powiedzą, że się żeni dla jej posagu!— No i zostać zięciem Heleny! nie, nigdy!

Drzwi od przedziału raptem się otworzyły; świeże powietrze owiało Konrada.

— Mam honor powitać p. Konrada, odezwał sie znany mu głos.

— Zdaje mi się pan adwokat Jasowicz?

— Do usług pana.

Adwokat był ubrany w modnym czarnym tużurku; w oczach malowała się przebiegłość. Wyszwarcowane wąsy przykrywały wąskie usta. Czoło pokryte było zmarszczkami.

— Wiedziałem, że pan ma jechać, oczekiwałem na niego.

Wyciągnął rękę do Konrada, który nie spieszył się z podaniem mu swojej.

Adwokat nalegał:

— Wierz mi pan, to ręka przyjaciela, panie inżynierze, przyjaciela szczerego, który życzy sobie pojednać pana z ojcem.

— Nie mogłem dotąd poznać dobrych pańskich chęci, sucho odrzekł Konrad; ale wiem, że pan masz wpływy. Udało się panu poróżnić mie z ojcem. Dzisiaj dochody z nafty nie opłacają się i ojciec mój ponosi codziennie straty. Czyś pan miał w tem interes? Radbym wiedzieć.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

bnej kombinacyi mówioną już bardzo wiele zaraz po wyjeździe króla Humberta z Berlina. Obecnie jednak wiadomość ta powtarza się z takim uporem, że zaczyna już przybierać cechę prawdopodobieństwa i na baczniejszą zasługuje uwagę. Przypomnieć tu warto, że Niemcy dążyły oddawna do takiego zespolenia armii austro-węgierskiej ze swoją. Niejednokrotnie już wysuwano kombinacyę wcielenia przymierza niemiecko-austryackiego do obustronnych konstytucyj, a zarazem zjednoczenia obydwu armij, naturalnie w sposób, któryby siły Austro-Węgier uczynił zależnemi od wojsk niemieckich. W Wiedniu atoli projekt ten odpychano, głównie jak zdaje, ze względu na Węgry, które bardziej, niżeli Austrya, samodzielności swej bronią. W r. z., gdy Niemcy wysłały na manewry austryackie swego feldmarszałka, dowodzono, że zespolenie armij jest bliskie urzeczywistnienia. Być może, że Berlin uważał wtedy szanse swe za pomyślne, ale widocznie Austrya musiała ostatecznie odmowną dać odpowiedź.

Plan, którego Austrya nie zaakceptowała miał lepsze widoki urzeczywistnienia w stosunku do Włoch. Te ostatnie, wciągnięte przez Bismarka w tak zwaną ligę pokoju, znalazły się nagle w sytuacyi tak krytycznej z powodu wytężonej struny zbrojeń, że kanclerz miał tu grunt o wiele podatniejszy. — Włochy nie wiedzą właściwie, co ze swą wielką armią zrobić i jak dalej utrzymać w karbach uzbrojone pułki. Z tego już stanowiska możliwem się wydawało narzucenie armii włoskiej zależności od niemieckiej. Że więc ks. Bismark usiłował skorzystać z wizyty króla Humberta i Crispi'ego, aby tę kombinacyę w czyn wprowadzić, to chyba wątpliwości nie ulega. Czy jednak zamiar się powiódł, trudno osądzić nawet wobec kategorycznych zapewnień z Paryża. Byłoby to tak straszne upokorzenie dla Włoch i przymierze wojskowe tyle dla Niemiec korzystne, a dla przeciwnej strony uciążliwe, że trudno uwierzyć, aby Włochy, pomimo kłopotliwej sytuacyi, w jakiej się znalazły, zdecydowały się na coś podobnego.

Ale kombinacya ta nieprawdopodobną nie jest, najbliższa zaś przyszłość powinna nas przekonać, na ile jest prawdziwą. Konwencya militarna włoko-niemiecka nie wyłączyłaby zresztą potrójnego przymierza. Austrya miałaby nawet w tem położeniu lepsze szanse, chyba co nie wydaje się, tymczasem przynajmniej, możliwem, że zjednoczone armie zwróciłyby się przeciwko Austro-Węgrom.

Zgromadzenie bulanżystów w Hawrze zakończyło się bijatyką. Przywódcy, Laguerre, Vergoin, Millevoye i Thiessé chcieli bronić swej sprawy, ale napotkali na energiczne protesty. Laguerrowi, którego już na dworcu wygwizdano, przerywano ciągle, gdy mówił. Ex-bulanżysta, dr. Gaujon, wyłuszczał potem dlaczego zerwał z Boulangerem. Tu znowu przeszkodzili mu mówić bulanżyści. Nareszcie przyszło do bójki pięściami, kijami i krzesłami. Pokonanymi byli bulanżyści. Laguerre, Vergoin i Thiessé szukali ratunku w ucieczce. Pisma, przychylne generałowi, przypisują tę klęskę anarchistom. Wieczorem po bijatyce odbył się bankiet, na którym odczytano list Boulangera. Główny jego ustęp brzmi: „Wkrótce naród władną swą dłonią złamie szranki, postawione przez ziejących nienawiścią przeciwników żołnierzowi, który życie swe krajowi na usługi poświęcił. Z mandatem jego do kraju wrócę i wykonam wyrok, wydany przezeń na pogardzony parlament."

(G. H.)

Wartość kuponu od listów zastawnych m. Lublina za strąceniem 5% na korzyść skarbu, d. 11-go czerwca rs. 2 kop. 55.

Ilość wolnych łóżek w tutejszych szpitalach:

	W salach ogólnych.		W oddziale chorych umysłowo.		Dla pensyonarzy.	
	dla męż.	dla kob.	dla męż.	dla kob.	ogólnych	oddzieln.
1. W szpitalu Ś. Wincentego a Paulo przeznaczonym przeważnie dla kobiet chorych na różne cierpienia za wyłączeniem syfilisu, świerzby i raka, tudzież dla mężczyzn z chorobami wewnętrznemi. Przy szpitalu znajdują się oddziały: położniczy i dla kobiet cierpiących umysłowo	25	30	«	18	4	3
2. W szpitalu S. Jana Bożego przeznaczonym wyłącznie dla mężczyzn na różne choroby za wyłączeniem syfilisu i świerzby, przy nim oddział dla mężczyzn cierpiących umysłowo	13	«	«	«	«	1
3. W szpitalu S. Józefa przeznaczonym dla chorych płci obojga na choroby syfilistyczne, świerzbę; raka i wogóle choroby skórne zakaźne	1	17	«	«	5	3
4. W szpitalu Żydowskim przeznaczonym dla wszelkiego rodzaju chorób i dla płci obojga za wyłączeniem chorych umysłowo	19	2	«	«	«	«

Wysokość opłaty za kuracyę. 1) W szpitalu *S-go Wincentego*: za kuracyę zwykłych chorych w salach ogólnych kop. 25 na dobę, za pensyonarzy: w ogólnych salach z ulepszoną porcyą kop. 60 i w oddzielnych pokojach kop. 75 na dobę, za chorych umysłowo kop 40. 2) W szpitalu *S-go Jana*: za kuracyę zwykłych chorych w salach ogólnych po kop. 40 i za pensyonarzy: w ogólnych pokojach z porcyą ulepszoną kop. 82½, w oddzielnych pokojach rs. 1 kop. 20 na dobę, za chorych umysłowo kop. 60. 3) W szpitalu *S-go Józefa*: za kuracyę zwykłych chorych w salach ogólnych kop. 40, za pensaonarzy: w pokojach oddzielnych rs. 1 kop. 20 na dobę rs.4) W szpitalu *żydowskim*: po kop. 40 na dobę.

Wydawca **Bolesław Drué.** Дозволено Цензурою. Za Redaktora **Zdzisław Piasecki.**

W Drukarni Rządu Gubernialnego.